

V-0100/4

TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 93.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67 1 pól.

Warszawa, 24 czerwca 1861.
6 lipca

Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3.
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM IV.

TREŚĆ NUMERU.

Jan Śniadecki (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Wody lekar-
skie w Galicyi (z drzeworytem). — Notatki z podróży po europejskiej Turcyi
(z dwoma drzeworytami). — Korrespondencya od redakcyi. — Kościół Bożo-
grobców w Miechowie (z drzeworytem). — Szachy i rebus.

Jan Śniadecki.

Język jest najłagodniejszym i najistotniej-
szym instrumentem do wzr. istu nauk i oświec-
enia; kto go psuje, kto kazi jego prostotę i
jasność, ten jest największym nieprzyjacie-
lem nauk i czystego rozumu.
Jan Śniadecki w liście do Kołłątaja
z dnia 22 sierpnia 1803 r.

Jan Śniadecki, sławny matematyk, astronom, pro-
fessor akademii krakowskiej, potem
rektor uniwersytetu wileńskiego i wzo-
rowy pisarz polski, urodził się dnia
29 sierpnia 1756 roku w miasteczku
Żninie, w okolicy Gniezna. Ojciec jego
Jędrzej, skończywszy szkoły wyższe,
lubił naukę i chciał, aby synowie
wcześnie się w niej kształcili; dlatego
posiadając przyzwoity majątek (z nie-
wielkiego folwarku i kilku domów
miejskich złożony), już w dziewiątym
roku oddał Jana do collegium Lubrań-
skiego w Poznaniu (*). Uczył się w ni-
m młody Śniadecki przez lat siedm,
wprawiając się szczególnie w pisanie
mów łacińskich i polskich. „Był wten-
czas zwyczaj, powiada Śniadecki w uwa-
gach nad swoim życiem, wzywania
studentów na mowy pogrzebowe zmar-
łych panien i chłopców, tudzież na
śluby, do oddawania wieńca pannie
młodej. Zapraszany byłem często na
takie perory i podejmowałem się ich
z wielką ochotą.“

Obok szkół akademickich Lubrań-
skiego, znajdowały się w Poznaniu i
jezuickie. Śniadecki przez ciekawość
chodził do nich na lekcye fizyki do-
świadczałnej, wykładanej przez księ-
dza Rogalińskiego. Tam polubił docho-
dzenie prawdy sposobem empirycznym,
drogą doświadczeń, i jak mówi: „na-
był wstrętu do sekty perypatetyków,
których filozofia prawie powszechnie
była uczoną, wyjąwszy szkoły Lubrań-
skiego, gdzie zaprowadzono eklektykę,
to jest filozofią, która ze wszystkich
sekt wybierała to, co było dobrego,
do żadnej się nie przywiązując.“ Mo-
wy i dochodzenie prawdy jedynie na
drodze oczywistych dowodów, wy-
warły silny i stanowczy wpływ na

(*) Założone przy katedrze poznańskiej
przez Jana Lubrańskiego, biskupa poznań-
skiego 1517 r.

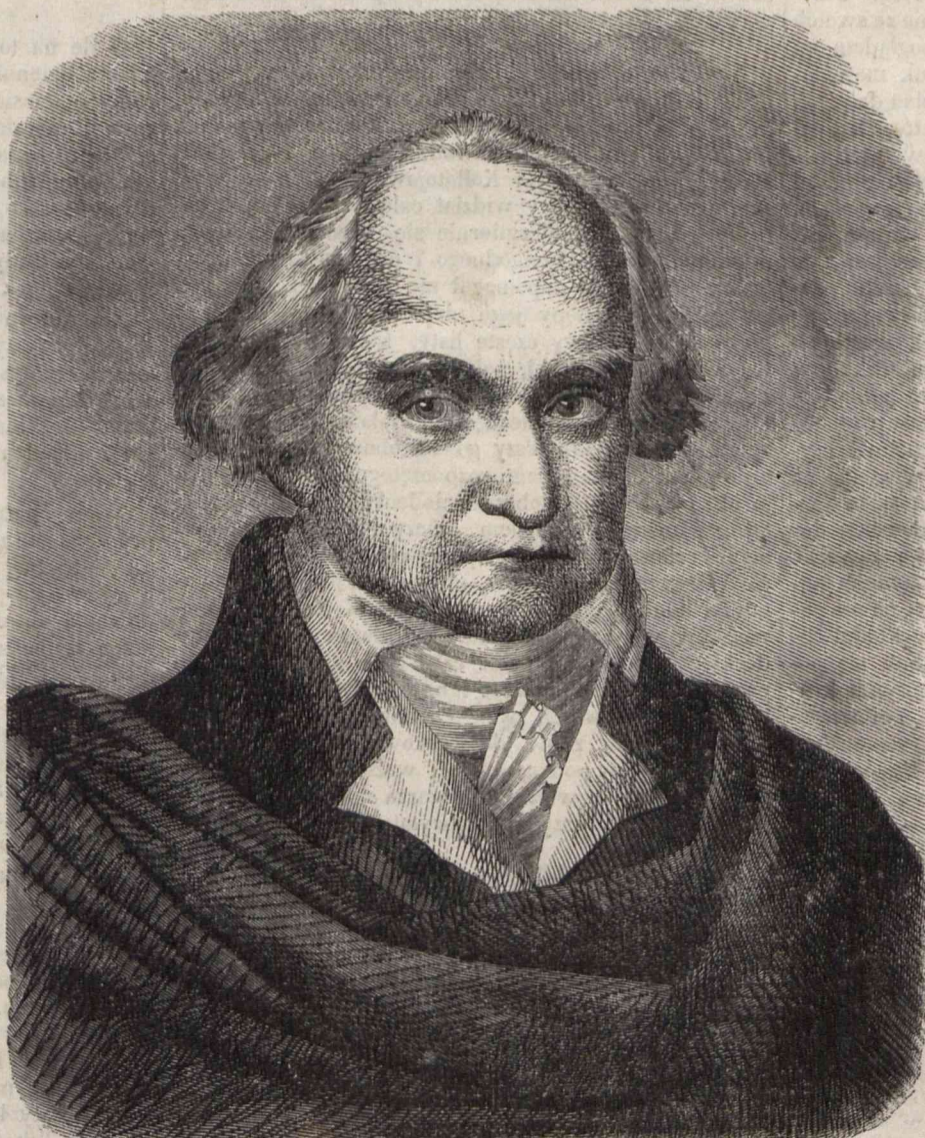
talent Śniadeckiego, nakreślając mu przyszły kieru-
nek. W Krakowie, do którego przybył w sierpniu
1772 r., ten kierunek jeszcze bardziej w nim się roz-
winął. Pomieszczony w bursie, już w październiku
tegoż roku dostąpił stopnia bakalarza filozofii; poczem
przez dwa lata słuchał kursów fizyki i matematyki,
urozmaicając sobie te prace ćwiczeniami retorycznymi.
W późnym już wieku przypominał nieraz Śniadecki
z żartobliwą uroczystością, jak, otrzymawszy stopień
kandydata *secundae Laureae*, miał u kapucynów w Kra-
kowie długą łacińską oracyą *pro domo Lauretana*,
w której szeroko się rozwodził nad historią przenie-

sienia sławnego domku z Palestyny do Loretu. Inne
rozprawy akademickie podobne były treścią. Jedyna
z nich korzyść, że młodzież oswajała się z językiem
łacińskim, pracowicie zdobywając klucz od niezbyt
zasobnego skarbcza, bo o istotne wzbogacenie umysłu
mało dbano, a raczej nie miano o tém pojęcia. Jan
Śniadecki ciągle się doskonalił w łacinie, tak iż pi-
sał wprawnie prozą i wierszem. Horacyusza umiał na
pamięć i z roskoszą często powtarzał piękniejsze jego ody.

Po trzyletniej nauce, zaszczycony stopniem doktora
filozofii, zaczął wykladać w akademii algebrę. Była to
nauka jeszcze mało znana w Krakowie; dlatego, gdy
po roku dwudziestoletni doktor wy-
stawił kilkudziesięciu uczniów na po-
pis publiczny, starzy ojcowie akade-
mii, rozrzewnieni pożytkiem przez
uczniów odniesionym, uściskali nau-
czyciela i obdarzyli go podarunkami
z książek i małych sprzętów. Fakultet
filozoficzny wyznaczył mu *margaritales*
(nagrodę pieniężną daną na św.
Małgorzacie) na równi z professorami
królewskimi. Tak, gdy wstępował le-
dwie w progę rozległej świątyni nau-
ki, nagradzany, wielbiony przez kolle-
gów, upojony sławą, może mimo rze-
czywiście wysokie zdolności pozostałby
w zaklętym kole średniowiecznych form
akademickich i tradycyjnej nierucho-
mości w nauce. Ale w tym czasie
przybył do Krakowa Hugo Kołłątaj,
w zamiarze wprowadzenia nowego pla-
nu nauk najprzód do gimnazjum no-
wodworskiego, a potem do akademii
krakowskiej. Śniadecki, mianowany
professorem statyki, hydrauliki i logi-
ki, a nawet ekonomii politycznej w od-
nowionem gimnazjum, na uroczystość
jego otwarcia ułożył w imieniu uczniów
wiersze polskie, na końcu których po-
mieścił dwie ody: jedną poświęconą
Kołłątajowi pod tytułem „Młódź do oj-
czyzny“, drugą „Muzy do potomności.“
Wiersze te ciężkie, suche, pełne prze-
sady i przykładni, zaczynały się takim
sposobem:

Wieku szczęśliwy! któryś ostre grotty
Niespokojności w czas zamienił złoty,
Gdy mądrość na tron wyniósłszy oj-
[czysty,
Świetność naukom i blask wracasz
[czysty....

Nie mogły takie ody zalecić ich au-
tora. Właściwiej ocenił go Kołłątaj z ja-
snego i gruntownego wykładu, tudzież
z poufniejszego zbliżenia się w domu



JAN ŚNIADECKI. (Rysował Polkowski).

swoim, który otworzył dla wszystkich profesorów krakowskich, w celu dokładniejszego ich poznania. Młody Śniadecki celował między nimi zdolnością i szczerym zapalem do nauki, tak iż nawet obcą sobie pierwój ekonomią polityczną, według wskazówek i dzieł udzielonych przez Kollataja, wykladał z jego zadowoleniem i zapewne pierwszy ułożył jej kurs po polsku. Jednak „cały oddany matematyce, uważał wszystkie inne nauki tylko za pomocne do niej, albo jako potrzebne do oświecenia umysłu i zaspokojenia szlachećnej ciekawości.“

Kollataj nie zwracał go więcej z ulubionego kierunku, tylko zwierzywszy mu zamiar odnowienia z czasem akademii krakowskiej i zapewniwszy w niej katedrę matematyki, namówił do zwidzenia uniwersytetów zagranicznych. Śniadecki z własnej oszczędności i z pomocą zacnego rektora akademii, ks. Żółędziowskiego, zebrałszy fundusz na drogę i pobyt za granicą, we wrześniu 1778 r. puścił się w podróż. Mając listy polecające od księcia Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego i prezesa komisji edukacyjnej, obejrzał zakłady naukowe w Lipsku i na stałe studia zatrzymał się w Getyndze. Znalazłszy tam wykład nauk w języku niemieckim, którego nie umiał, zabrał się przedewszystkiem do nauczenia się tego języka i przez trzy miesiące tyle w nim postąpił, że mógł nie tylko słuchać kursów, ale i skracać sobie w domu słuchane lekcje po niemiecku. Oprócz matematyki, „dla rozrywki“ uczęszczał na lekcje fizyki, historii naturalnej, wykładanej przez sławnego Blumenbacha i literatury łacińskiej, której professor, Hein, bardzo go polubił za płynne mówienie po łacinie. Gdy kursa publiczne matematyki niewiele nauczyć go mogły, brał lekcje *privatissime*, płacąc oddzielnie. W dzień zajęty lekcjami, wieczorem i nocą rysował fortece, obozy, oblężenia i t. d., co mu sępiło wzrok nadzwyczaj bystry. Piętnastomiesięczna usilna praca osłabiła jego zdrowie, tak iż za radą lekarzy musiał na jakiś czas całkiem przerwać naukę. Odesławszy książki do Krakowa, postanowił wyjechać do Hollandyi. Ale jego fundusz na drogę już się wyczerpywał. Napisał do komisji edukacyjnej, prosząc o zasiłek pieniężny; gdy ta odmówiła, zaczął i gorliwy o dobro nauk Kollataj przysłał mu dwa weksle do Amsterdamu i Paryża, po sto dukatów.

Przybywszy do Hollandyi, obejrzał uniwersytet i niektóre zakłady naukowe w Lejdzie, potem w Utrechcie, gdzie się spotkał z professorem Hennertem. Uczony ten geometra, znany wtedy powszechnie ze swoich dzieł, a przytém człowiek z wyższym poglądem na naukę, wystawił Śniadeckiemu obraz nauk matematycznych w Europie, poradził jak ułożyć plan dalszych prac i wskazał uczonych w Paryżu, od których mógł korzystać. Czas spędzony z Hennertem uważał Śniadecki za najpożyteczniej użyty w swjej młodości; odtąd wyższa myśl przewodniczyła mu w jego zajęciach. Znalazłszy nauki w Hollandyi na niższym stopniu, niż na to pozwalała jej zamożność i środki, pospieszył do Paryża, gdzie stanawszy w styczniu 1780 roku, doskonalił się w wyższej matematyce, osobliwie w jej zastosowaniu do astronomii i mechaniki; uczył się chemii, historii naturalnej i trudniejszych traktatów fizyki. Jak w Utrechcie Hennert ogólnym poglądem na naukę, tak w Paryżu Cousin, tłumaczący rachunek integralny w Collège de France, „jasnym i czystym widzeniem rzeczy“ sprawił wielkie wrażenie na umyśle Śniadeckiego. W Niemczech nabył tylko mechanizmu rachunkowego, słuchając zaś Cousina, dopiero odkrył głębokie myśli w rachunku zawarte, przebiegł z uwagą cały zbiór swoich wiadomości matematycznych i wyrobił sobie gruntowniejszy na nie pogląd. W następnym roku tenże Cousin wykladał obszernie astronomią, której Śniadecki pilnie się poświęcił, robiąc postrzeżenia w obserwatorium królewskim. Nadto doskonalił się w chemii, mineralogii i literaturze francuzkiej; żył w bliskich stosunkach z Delillem, któremu tłumaczył ustępy z Krasickiego, ze sławnym potem matematykiem Laplaczem, i zjednał sobie przychylną opinią kilku osób wyższej sławy i znaczenia, mianowicie Condorceta i d'Alemberta.

Imię uczonego Polaka zaczęło nabierać rozgłosu w Paryżu. Słyszając od francuzkich uczonych liczne pochwały dla Śniadeckiego, przybyli w 1780 do Paryża sekretarz komisji edukacyjnej, ks. Grzegorz Piramowicz, poznał się z nim i najchłubniej zalecił go krajowej zwierzchności szkolnej. W skutek tego komisja poleciła wypłacić Śniadeckiemu 300 czerw. złotych, tytułem zwrotu kosztów podróży, i przeznaczyła mu katedrę matematyki wyższej w akademii krakowskiej, z pensją roczną 6000 zł., żądając aby od października 1781 r. kurs rozpoczął. Chociaż

w tymże czasie, z zalecenia d'Alemberta, otrzymał Śniadecki nader świetne propozycje od rządu hiszpańskiego, na posadę astronoma w Madrycie, z pensją roczną 4000 dukatów, a po dziesięciu latach 6000 dukatów nagrody, jednak wolał swoje zdolności poświęcić krajowi.

Wracał przez Wiedeń, gdzie poznał się i zaprzyjaźnił z wojewodą bełzkim Cetnerem, z miejscowych zaś uczonych ze sławnym fizykiem Ingenhouzem, w którego domu spotkał się z Józefem II, z wielką ciekawością wypytującym go o komisję edukacyjną. Ledwie powitałszy Kraków, pospieszył do Warszawy, aby podziękować Kollatajowi i komisji edukacyjnej za fundusz do bawienia za granicą i aby zdać sprawę ze swjej podróży. Prezes komisji, ksiądz Michał Poniatowski, z zadowoleniem wysłuchawszy relacji Śniadeckiego o stanie matematycznych i fizycznych nauk za granicą, w kilka dni przedstawił go królowi i wręczył mu patent na profesora wyższej matematyki i astronomii.

Akademia krakowska, pod niebytność Śniadeckiego urządzona przez Kollataja, przedstawiała ożywiony widok. W nowym kierunku rozpoczęte w niej nauki, zapowiadały pożyteczną przyszłość. Śniadecki był pełen najlepszej otuchy i z zapalem pragnął zastosować w kraju obszerne swoje wiadomości. Nauka i wykształcenie towarzyskie, nabyte w stosunkach z odznaczającymi się ludźmi, żywość, wesołość i otwartość charakteru, przytém wielka pracowitość, wyróżniały go w zgromadzeniu nauczycielskiem, i dlatego akademii obrała go swoim sekretarzem. Ale na pierwszy rok Śniadecki nie przyjął sekretarstwa, aby tęp gorliwiej pracować nad nauką. Najął mieszkanie w mieście, przygotował kurs po polsku i mowę na otwarcie swoich lekcji w dniu 9 listopada 1781 r. Mowa ta, posłana do Warszawy, czytana była królowi i została wydrukowaną, z rozkazu komisji edukacyjnej.

Ale mimo nominacją królewską, sławę i pochwały udzielane Śniadeckiemu, starzy akademicy nie chcieli go dopuścić do katedry matematyki wyższej, audytory nie chcieli mu opalać i dopiero w skutek nowego polecenia komisji, stawiane przeszkody usunięte zostały. Jednak na cały rok zostawiono i profesorów duchownych, którzy według dawnego zwyczaju dawali lekcje tegoż przedmiotu słuchaczom duchownym, Śniadecki zaś, ze swym pomocnikiem Radwańskim, wykladał dla świeckich.

Nigdzie nie bywając, przez cały rok pracował Śniadecki nad przygotowaniem obszernego kursu algebry, który postanowił ogłosić drukiem. Zamiar ten jednak poszedł w odwłokę, z powodu przykrój i gorszącej sprawy jaką wytoczyła Kollatajowi kapituła krakowska. Śniadecki, który widział całą bezzasadność robionych zarzutów, niezmiernie się dreczył zawziętym prześladowaniem „czciogodnego i pełnego zasług przyjaciela.“ Ile mógł dopomagał mu do zbitcia zarzutów, odsłaniając podstęp jego nieprzyjaciół; pisywał do niego do Warszawy częste listy, które Mokronowski, wojewoda mazowiecki, pokazywał królowi, i uspokoił się dopiero, gdy się okazała niewinność Kollataja. Chociaż tedy złośliwa niechęć nie zdołała pognać Kollataja, jednak usunawszy go od obowiązków wizytatora przed ukończeniem rozpoczętego dzieła, szkodziła akademii. Czuł dobrze Śniadecki, że tylko Kollataj gruntownym pojęciem rzeczy i mocą charakteru mógł reformę ukończyć pomyślnie; dlatego skłonił główniejszych profesorów, aby podali prośby do komisji edukacyjnej, o przywrócenie Kollataja do obowiązków wizytatora. Podanie to, ułożone przez Śniadeckiego, podpisane przez członków akademii i poparte w Warszawie przez Ignacego Potockiego i Joachima Chreptowicza, wzięło skutek. W maju 1782 Kollataj zjechał znów do Krakowa, dla dokończenia wizyty. Aby mu pomagać w tej ważnej sprawie, Śniadecki przyjął obowiązki sekretarza akademii i wszedł do rady ośmiu, przydanej wizytatorowi.

Z Kollatajem i doktorem medycyny Jaśkiewiczem, „człowiekiem gruntownej nauki, poczciwości i słodczy charakteru,“ roztrząsali codziennie wieczorem potrzeby akademii i szkół, ułożyli plan rządu i nauk, założenie ogrodu botanicznego, laboratorium chemicznego, gabinetów fizycznego i mineralogicznego i rozległego szpitala, urządzenie dobrej drukarni i wydawnictwo ksiąg elementarnych dla szkół. Nadto Śniadecki dał do druku pierwszy tom swojej algebry, sporządzony własnym kosztem czcionki algebraiczne, których dotąd nie było; wykończył drugi tom algebry i przeglądał bibliotekę akademicką, gdzie odkrywszy prze-

szło 40 tomów rachunków astronomicznych przed i po Koperniku, już wtedy porobił uwagi, które posłużyły mu z czasem do napisania rozprawy o Koperniku. W następnym roku jeździł do Poznania, aby sprowadzić z tamąd do Krakowa gabinet fizyczny i narzędzia astronomiczne, kupione przez komisją po księdzu Rogalińskim. Wracając zawitał do Warszawy; grzechnie przyjęty od prymasa i króla, uzyskał w darze dla siebie wielką lunetę, dla akademii zaś duplikaty narzędzi fizycznych i astronomicznych.

Gdy w tym czasie, za przykładem Francyi, cała Europa zajęta była puszczaniem balonów, gdy akademie zaczęły badać do ciekawe odkrycie, i Śniadecki z Jaśkiewiczem, Szeidtem i Szasterem przez trzy miesiące pracował nad robotą i doświadczeniami z balonem. Jakoż 4 kwietnia 1784 z ogrodu botanicznego na Wesolej, wśród natłoku ciekawych widzów, podniósł się pierwszy w Krakowie balon i przez pół godziny bujając nad miastem, spadł w jego okolicy. Sława tak pomyślnie dokonanego doświadczenia rozeszła się po całym kraju; Śniadecki ogłosił drukiem broszurę, w której opisał historycznie i naukowo „banię powietrzną,“ i wszędzie fizycy szkół wydziałowych probowali puszcząć balony, a całe okolice zbiegały się patrzeć na nieznanne sobie widowisko.

Obok wykładu algebry i astronomii, Śniadecki uważał i opisywał zjawiska i wypadki fizyczne, jak: dwa słońca poboczne i trzęsienie ziemi w Krakowie 22 sierpnia 1785; korespondował z wielą uczonymi, osobliwie z professorem Cousinem, z pomocą którego zakupował w Paryżu narzędzia fizyczne i astronomiczne dla akademii, a dla siebie najważniejsze dzieła matematyczne, z jakich powstała z czasem wyborna Śniadeckiego biblioteka, wynosząca kilka tysięcy tomów. Jako sekretarz akademii i najczynniejszy po Kollataju z jej członków, wygotował liczne i ważne raporty do komisji edukacyjnej, o stanie i działaniach akademii. Taka praca, wglądanie w potrzeby akademii, najzarliwsze obstawanie za jej prawami, nadały mu przeważny głos w zgromadzeniu profesorów i wpływ na wszystkie czynności.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika tygodniowa.

O ile na to pozwalają granice pobieżnego sprawozdania dziennikarskiego, staraliśmy się zawsze i staramy podnosić wszelkie kwestye, mogące wpłynąć na rozwój moralny i materialny naszego społeczeństwa. Każde usiłowanie, każdą myśl nawet w tym kierunku, pragnęlibyśmy copędzej w czyn zamienić; bo dziś nadeszła pora rażnego zakrzętańcia się około sprawy powszechniej, dziś nam uprawiać grunt i zasiewać, by kiedyś, jeśli nie my sami, to dzieci nasze i wnuki plon z niego zbierały.

Nie zbywa Warszawie na różnego rodzaju zakładach dobroczynnych, zaprowadzonych staraniem członków Towarzystwa, którego naszym usiłowaniam w tym względzie szczerze należy się uznanie. Z tęp wszystkim niejedna jeszcze potrzeba pozostaje niezaspokojoną, niejedną pomysł użyteczny z korzyścią dalby się rozwinąć.

Wielce pożądanym na przykład byłoby u nas zaprowadzenie zakładu, w którymby przyjmowano wszelką starzyzną, dla posiadaczy na nic już nieprzydatną, a gdzie następnie przerabiano by takową, celem rozdawania jej między ubogich. Otarłoby się przeto niejedną łzę, usunęło niejedno cierpienie.

Dawców tęp skromnej jałmużny nie zbrakłoby zapewne, bo w każdym niemal domu znajdzie się stara odzież, bielizna, obuwie, które dziś, nie wiedząc co z tęp robić, sprzedajemy za bezcen włączając się handlarzom. Sama liczba owych handlarzy posłużyć może za wskazówkę, ileby z tego źródła zyskiwać można dla ubogich.

Chcąc jednak zakład podobny uczynić prawdziwie pożytecznym, należałoby postarać się: 1) Aby przyjmowaniem starzyzny trudniły się albo zakonnice, albo ubogie niewiasty, umyślnie ku temu przeznaczone; bo gdyby obowiązki ten spełniały damy z wyższego społeczeństwa, to wstydziłoby się składać na ich ręce bieliznę i odzież podartą, lub inną starzyzną małej wartości i tym sposobem cel zostałby chybiony. 2) Aby do naprawiania i przerabiania odzieży użyte były sieroty lub ubogie kobiety mające przytułek w zakładzie. Tak biedne, pracując dla biednych, odpłacałyby się Bogu i ludziom za pomoc doznawaną, a ro-

hota niewieleby kosztowała. 3) Aby do naprawiania i przerabiania starego obuwia utrzymywany był szewc, mający dodanych do pomocy kilka lub więcej siérot, w miarę potrzeby. 4) Aby administracja była oszczędna, a nawet, jeżeliby można, całkiem bezpłatna.

Zakład taki niezawodnie świadczyłby wiele dobrogo, bo mógłby zaopatrywać kilkadziesiąt ubogich rodzin w bieliznę, odzież i obuwie, tak potrzebne, zwłaszcza w porze zimowej. Byłoby to jedno więcej ogniwo, łączące dostatnich i biednych węzłem braterskiej jedności.

Wiadomo że w Petersburgu zawiązało się towarzystwo pomiędzy urzędnikami, na wzór istniejących w Anglii stowarzyszeń robotników, mające na celu polepszenie losu swych członków, przez zaprowadzenie własnych składów: artykułów żywności, odzieży, towarów i t. p., w którychby zaopatrywać mogli swe potrzeby po cenach tańszych i uczestniczyć w zyskach jakichby sprzedaż tych przedmiotów przynosiła. Dawniej jeszcze donieśliśmy że i w Warszawie powzięto zamiar zaprowadzenia podobnej instytucji i podaliśmy główne jej zarzysy. Co dalej stało się z tym zamiarem, nie wiemy; gdy jednak założenie tego rodzaju stowarzyszenia, opartego na drobnych akcyach, byłoby wielce pożądanem, przypomniemy przeto ten pomysł, którego rozwinięciu wkrótce może osobno poświęćmy artykuł.

Zanim atoli powyższe myśli obleką się w ciało, przejdźmy do spraw drobnostkowych naszego miasta.

Wniedziałem byłem w jatkach za Żelazną bramą.

— Co, kronikarz mięso kupował? zapyta z uśmiechem któraś z czytelniczek.

— Nie spodziewałam się aby człowiek, o którym sądziłam że sypia z piórem za uchem, zajmował się także wydziałem kuchennym, doda druga.

— I znał się na schabie i łojówce.

— I na cielęcych nóżkach.

— Pewnie go żona krótko trzyma i posyła do miasta.

Słowem uwag bez końca.

A jednakże tak było.

Dlaczego zstąpiłem w tę krainę okrucieństwa, niechaj to wieczna tajemnica pokryje, dość że ją zwidziałem.

I widziałem w owych przybytkach, nie zalecających się zbytnią czystością, owe łojówki i schaby, i cielęce nóżki, i główki baranie, a nawet widziałem za stolami właścicieli, ich małżonki i licznych pomocników, a pteć żeńska cisnęła się gromadnie, prosząc o odważenie kilku funtów mięsa.

Jakaś pani zażądała ćwiartki cielęciny, a gdy cena zdawała się za wysoką, odwołała się do taksy.

— To idź sobie pani do taksy, niechaj ci sprzeda. U mnie niema inaczej.

Zwykle sprzedający starają się uprzejmością zjednać nabywców; tu działo się przeciwnie: sprzedający zdawali się wyświadczać łaskę nabywcom, tak niechętnie udzielali towaru, a jeszcze sprzedaży towarzyszyły nieprzyzwoite wykrzykniki.

Załużemy bardzo że redaktorowie słownika polskiego, który wyszedł w Wilnie, nie zwidzili przed jego ułożeniem jatek warszawskich, gdyż z bogaciliby niezmiernie swą pracę mnóstwem wyrazów nieznanymi, jakimi rzeźnicy częstują kupujących, mianowicie sługi. Słyszając te obelgi, niepodobna przypuścić że się żyje w cywilizowanym europejskim mieście.

Nie wiemy w jaki sposób skłonićby można rzeźników do grzeczniejszego obchodzenia się z publicznością i do szanowania wydanych przepisów; postępowanie to jednak jest tak oburzające, że przemilczeć go nie powinniśmy i przy każdej sposobności wznowiać utyskiwać nie przestaniemy.

Kończąc powyższe uwagi, odebraliśmy list od jednej z naszych prenumeratorek z za Buga, następującej treści:

Mości Kronikarzu!

Piszecie wciąż przeciwko używaniu francuzkiego języka w potocznym życiu, narzekacie na wędrowki coroczne zagranicę tak często, aż się przykrzy czytać, a jednak pominieliście jedną z najważniejszych spraw, a tą jest izby przy tej ogólnej poprawie i unikaniu zbytków, wypowiedzieć wojnę zagranicznym fabrykantom, a wspierać przemysł krajowy i kupować to tylko, co się w kraju wyrabia.

Rzucam tę myśl i mniemam że znajdzie uznanie. Proszę przyjąć etc. T. B.

Projekt to piękny i godzien spełnienia, potrzebuje tylko zgody obu stron: publiczności aby popierała fabrykantów, a tych aby starali się cenami przystępnymi odwrócić publiczność od zagranicznych wyrobów.

Co do dobroci wyrobów, te albo mało, albo wcale nie ustępują zagranicznym. Mamy sukna fiedlerskie i repphanoskie; skóry warszawskie słyną w całym kraju; mamy fabryki płócienek i perkalików bardzo ładnych; płótna żyrdowskie z pewnością przewyższają zagraniczne; ze zbytkowniejszych przedmiotów fabryki Mintra, Frageta, Norblina, Bekkera przynoszą zaszczyt Warszawie; obicia Vettera nie pozostawiają nic do życzenia, a nawet zapalki, rzecz codziennego użycia, Hirszenfeld wyrabia lepsze, aniżeli wszystkie niemieckie, wyjąwszy może wiedeńskie, najslawniejsze w Europie, które przecież nie przewyższają wcale warszawskiego wyrobu dobrocią.

Tymczasem widzimy mnóstwo wyrobów zagranicznych w naszych sklepach, a nawet i bez zapalek wiedeńskich obejść się nasz kraj nie umie.

I z kądże to pochodzi?

Oto ztąd, że wyroby zagraniczne, pomimo cła, częstokroć wypadają taniej. Czy to wina taryfy celnej, czy też chęci zbytniego zyskiwania przypisać to należy, jako niezający tego stosunku nie orzekamy, zostawiając wyjaśnienie tej rzeczy tym, których to obchodzi. Sądzimy jednak że gdyby fabrykanci postarali się o środki któreby im nastręczyły sposobność tańszego kupowania surowych materiałów i gdyby na skromniejszym poprzestali zysku, a publiczność kupowaniem tylko wyrobów krajowych wsparła przemysł krajowy, zyskalibyśmy bardzo wiele.

Najprzód pieniądź pozostałby w kraju, a i tak go nie nadto; powtóre, tysiące ludzi znalazłoby zarobek i utrzymanie i zmniejszyłaby się nędza, a z nią uprzykrzone żebractwo, którego jałmużny i zakłady dobroczynne nie zdołają wytepić.

Otóż i cała prawie kronika: o wszystkim wiele, a o wypadkach upłynionego tygodnia nic wcale; ale to taka zwykle kolej sprawozdawcy, że gdy niema żadnych znacniejszych wiadomości, to o codziennych plotkach brukowych woli nie pisać.

Wszelako i zesły tydzień nie ubiegł bezowocnie. Mieliśmy dwa zajmujące obchody: popis roczny uczniów instytutu muzycznego i zamknięcie roku szkolnego w akademii duchownej.

Akademia duchowna przysporzyła krajowi kilkunastu nowych robotników w winnicy pańskiej, którzy zabierają się do trudnej, acz nader wdzięcznej pracy niesienia w serca chrześcian Bożego słowa i pieczy około owieczek Chrystusowych.

Panu Kątskiemu z serca winszujemy skosztowania pierwszego owocu mozolnej pracy; w krótkim przeciągu czasu zrobił on więcej, aniżeli ktokolwiek mógł się spodziewać. Niemniej wdzięczni jesteśmy innym nauczycielom, którzy nie szczędzili pracy, ku poparciu założyciela instytutu muzycznego.

Drukuje się kodeks dyplomatyczny Mazowsza, który jest niejako dalszym ciągiem kodeksu Rzyszczewskiego i Muczковского. Dotąd już ukończono 23 form, a materiałów dostarczyły archiwa główne królestwa polskiego, kapituły warszawskiej i płockiej, oraz ks. augustyanów w Rawie. Tom rozpoczyna pierwszy dyplomata z r. 1196, w którym papież Celestyn III nadaje biskupom płockim prawo wyrzekania klątwy; ostatni (175 z porządku) jest z r. 1435. Ukończenie wszelako całego dzieła nie nastąpi aż w końcu listopada, gdyż nie nadeszły dotąd oczekiwane akta z królewskiego archiwum.

W końcu przychodzi nam jeszcze zapisać w kronice dwa smutne wypadki: zgon Waleryana Tomaszewicza, zmarłego w Paryżu i Józefa Pawła Szafarzyka w Pradze.

Śmierć Tomaszewicza, cichego pracownika na polu literackim, zasmuciła jego przyjaciół; my, chociaż go osobiście nie znaleźmy, żal ten szczerze podzielamy, tém więcej, że dotknięty straszliwym kalectwem ociemnia, przyciśnięty niedostatkiem, zakończył życie w Paryżu, a żona jego, Matylda z Karpowiczów, która pielęgnowała z poświęceniem największym biednego kalękę, nie mogąc przeżyć straty męża, w pięć dni po jego zgonie, dotknięta gwałtownym obłąkaniem, zstąpiła za mężem do grobu.

Pokój ich popiołom!

Józef Paweł Szafarzyk, mąż który z Palackim i Wacławem Hanką, wydobyl z otępiałości literaturę czeską i nowym życiem tchnął na tę piękną pobratymczą nam krainę, po kilkunasto-letnich cierpieniach, zgasł w dniu 26 czerwca w Pradze. Wyrażając szczerzy żal po stracie tego znakomitego męża, pragniemy Czechom dać dowód naszego współczucia i przyjaźni, jaką oni nam zawsze okazują. Pamięci zresztą Szafarzyka osobno wkrótce poświęćmy artykuł.

WODY LEKARSKIE W GALICYI.

skróślił

Dr. Józef Zieleniewski w Krakowie.

I. KRYNICA.

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje zdroje? twoje wody?
Z czego słyną? kędy giną?
W. Pol.

Między lekami jakie przyroda dla cierpiącej używała ludzkości, wody lekarские, dawniej mineralnemi zwane, jeżeli nie najpiérwsze, to niezawodnie nieostatnie zajmują miejsce. Wielka ich ilość, nadzwyczajna obfitość, tysiączne ich rodzaje, gatunki i odmiany, nasuwają na myśl wysokie znaczenie, jakie im Stwórca w rzedzie swych darów przekazał. O ile zaś włączeniem wód lekarских w skarbnicę leków, pozyskała medycyna wielką rodzinę niemal najskuteczniejszych lekarstw, o tyle zdrojowiska mogą być zarazem nie-malém źródłem rozlicznych korzyści, i dlatego zdroje lekarские tak wielkie mają znaczenie pod względem medycznym, humanitarnym i ekonomiczno-politycznym.

Nauka balneologii (o wodach lekarских) wywalczyła osobne dzisiaj dla siebie katedry przy uniwersytetach, pozyskała osobne towarzystwa i czasopisma, których wyłącznym przedmiotem są balneologia i balneoterapia. U nas, pomimo tylu i tak znamienitych wód mineralnych czyli lekarских, odłogiem jeszcze leży ta naukowa niwa, a chwalebne usiłowania pojedynczych badaczy przyrody, jak: Staszica, Śniadeckiego, Mianowskiego, Fonberga, Wernera, Fiszera, Kitajewskiego, Sawiczewskiego (ojca i syna) Zeisznera, Torosiewiczza, Lesińskiego, A. Aleksandrowicza i t. d., tudzież lekarzy wody krajowe opisujących, jakimi byli: Oczko, Syxt, Petrycy Rzączyński, Lafontaine, Hacquet, Schultes, Kuszański, Herbich, Ressig, a z późniejszych: Boczowski, Bulikowski, Berens, Heinrich, Libchen, Kratter, Grygowicz, Ignatowski, Marczykiewicz, Pilecki, Wolfgang, Warschauer, Zieleniewski, wręście prof. Skobel i prof. Diel (o bardzo wielu równie zasłużonych zamilczam), nie zeszyły się dotąd w jedno ognisko, z któregooby skuteczna pomoc dla cierpiących, sława dla umiejętności, a korzyści dla naszego kraju spłynąć mogły. A przecież nie zbywa nam ani na wielkiej ilości, i to znamienitych, wód lekarских w naszym kraju się znajdujących, ani na światłych lekarzach, pojmujących całą ważność balneologii krajowej.

Pierwsze dopióro towarzystwo naukowe krakowskie, a mianowicie jego oddział nauk przyrodzonych i lekarских, przejąwszy się znaczeniem przedmiotu, na wniosek prof. doktora Dielta, na posiedzeniu swém w dniu 10 grudnia 1857 r. odbytém, zawiązało tak zwaną *kommissyą balneologiczną*, której celem i zatrudnieniem opieka naukowa nad wszelkimi zdrojowiskami krajowemi, staranie o rozrost naszych zakładów kąpielnych, a wreszcie pośrednictwo pomiędzy władzami rządowemi a właścicielami tego rodzaju zakładów, w przedmiotach dobro zdrojowisk na celu mających. Zakresem działalności wspomnianej komisyy ma być przedewszystkiém Galicya i wielkie księstwo krakowskie, wszakże sąsiednie kraje nie są bynajmniej wyłączone. Członkami jej są: lekarze i badacze nauk przyrodzonych, jak: geologowie, botanicy, chemicy, professorowie historii naturalnej, tudzież inżynierowie i budownicowicie.

Kommissya balneologiczna w ciągu swego trzechletniego istnienia, oprócz kilkudziesięciu posiedzeń prywatnych, odbyła dwa walne i publiczne zgromadzenia, na które zjeżdżają się nietylko właściciele zdrojowisk i zakładów kąpielnych, tudzież lekarze zdrojowi, ale nadto lekarze w kraju praktykujący i miłośnicy balneologii krajowej.

Jak dalece ważnem, a nawet koniecznym jest dla krajowców dokładne poznanie swych zdrojów lekarских, zbytecznym byłoby dowodzić. Cóżo za summy pozostałyby w kraju, gdybyśmy tę ogromną ilość nie pojedynczych osób, ale całych rodzin naszych, szukających corocznie zdrowia po wszystkich miejscach kąpielnych niemal całej Europy, dla ojezstych zdrojowisk pozyskać mogli? Częstsze podróże z tej przyczyny po własnym odbywane kraju i pobyt na łonie naszej matki-ziemi, posłużyłyby do lepszego poznania rodzinnych jej skarbów, do zawiązania rozlicznych stosunków między swoimi, a współdziałając ze strony publiczności dla zakładów kąpielowych krajowych, nastręczyłyby nietylko niejedną zbawienną myśl ich ulepszenia i upiększenia, ale zarazem podałby środki ku urzeczywistnieniu dobrych tego rodzaju pomysłów.

Może wielu z czytelników naszego pisma nie wie, że sama Galicya zachodnia, czyli tak zwany dawniej okrag rządowy krakowski, posiada 26 miejsc wód lekarских dostarczających, jako to: *Biesiedza* (wody siar-

czane), *Bochnia* (wody słone), *Irbańczowa* (wody kwaśne czyli szczawy), *Jastrzębik* (szczawy żelaziste), *Kraków* (woda słona - gorzka), *Krzeszowice* (wody siarczane i żelaziste), *Krościenko* (szczawy alkaliczne), *Krynica* (szczawy żelaziste - najpotężniejsze), *Łomnica* (szczawy), *Muszyna* (szczawy żelaziste), *Podgórze* (wody siarczane), *Potok* (wody siarczane), *Powroźnik* (szczawy żelaziste), *Zegiestów* (szczawy żelaziste), *Słowiny* (szczawy żelaziste), *Swożowice* (wody siarczane znakomite), *Szczawnica* (szczawy alkaliczne wyborne), *Szczawnik* (szczawy żelaziste), *Samokleski* (woda siarczana), *Tylicz* (szczawy żelaziste), *Wieliczka* (wody słone), *Wirchomla* (szczawy alkaliczne), *Wapienne* (wody siarczane), *Wysowa* (szczawy różnego rodzaju). Ob-



ŹRÓDŁO GŁÓWNE I ZAKŁAD KĄPIELOWY W KRYNICY. (Rysował Podbielski).

w Galicyi, w obwodzie sądeckim położona, mająca w obrębie swoim 14 źródeł wody lekarskiej, posiada zakład kąpielowy, obejmujący 240 pokojów mieszkalnych i 24 łazienek. Według świadectwa *Rzeczyńskiego (Auctuarium Historiae Natur. Regni Poloniae. Gedani 1745 pag. 187.)* znane już były wody krynickie za jego czasów i jako lekarstwo używane. Jednak dopiero w r. 1793 oczekwały się otwarcia dla całej publiczności, albo w tym roku *Styx v. Saubergen* wybudował tutaj mieszkania dla chorych. Pomijając milczeniem rozwój tutejszego zakładu, wspomniemy tylko, że między 1807 a 1830 bardzo świetne były dla Krynicy czasy. Tysiące gości ze wszystkich stron kraju rokrocznie odwiedzało tutejsze kąpiele, naj-

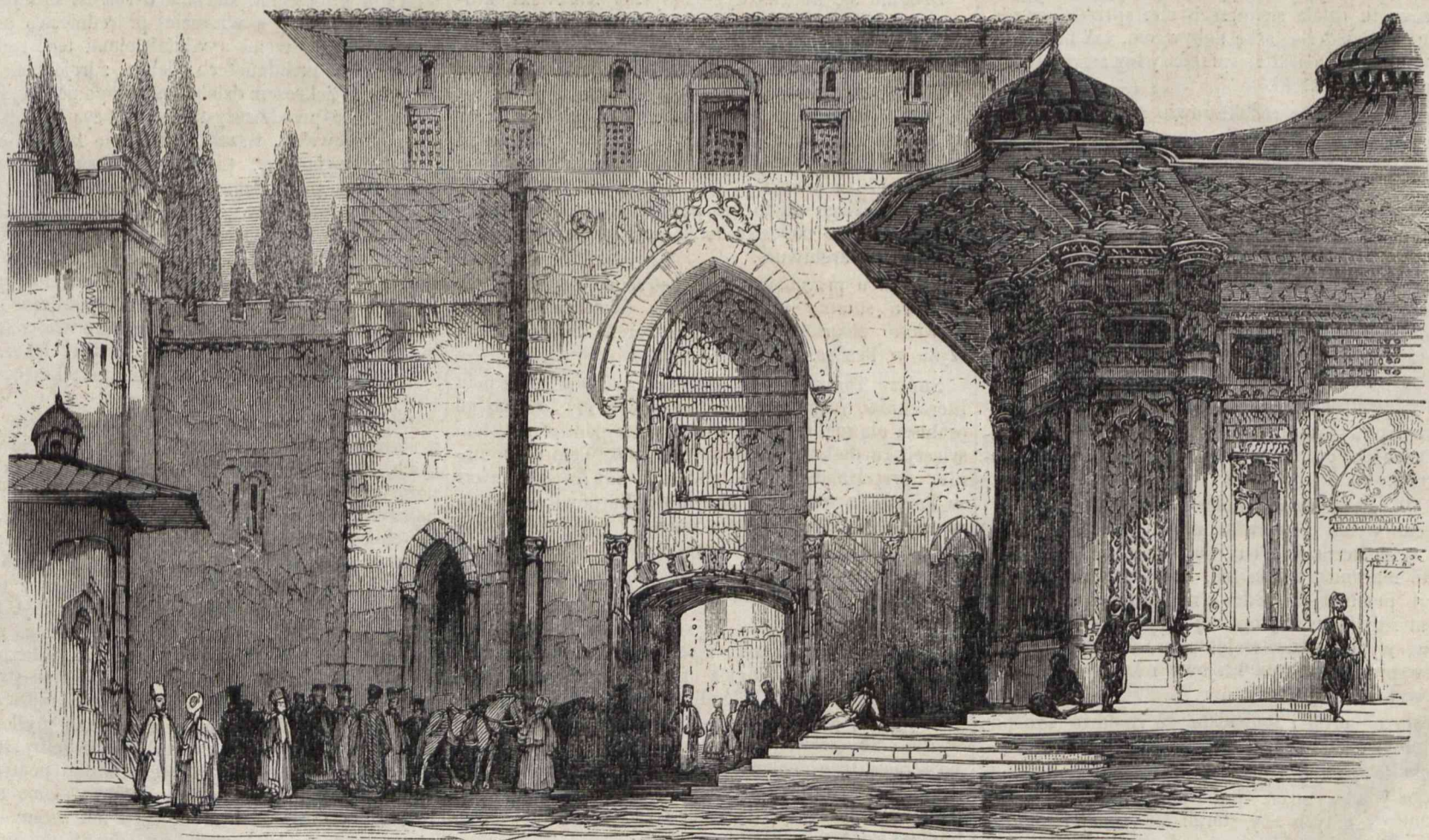
znajmniej naszych czytelników z najważniejszymi zdrojami krajowemi, położyliśmy za cel obecnie rozpoczętej pracy, szczęśliwi, jeżeli zdołamy zwrócić uwagę publiczności na te prawdziwe źródła zdrowia, hojnie

od Opatrzności nam udzielone.

Zacznijmy od *Krynicy*.

Krynica, wieś dawniej do dóbr biskupstwa krakowskiego, obecnie do skarbu państwa należąca,

pierwsze rodziny bawiły tu dla kuracji, a zakład krynicki, doznając opieki rządu i ogólnego od publiczności współczucia, do olbrzymich byłby urosł rozmiarów, gdyby nie okoliczności czasowe i nieszcze-



WYSOKA PORTA W KONSTANTYNOPOLU.

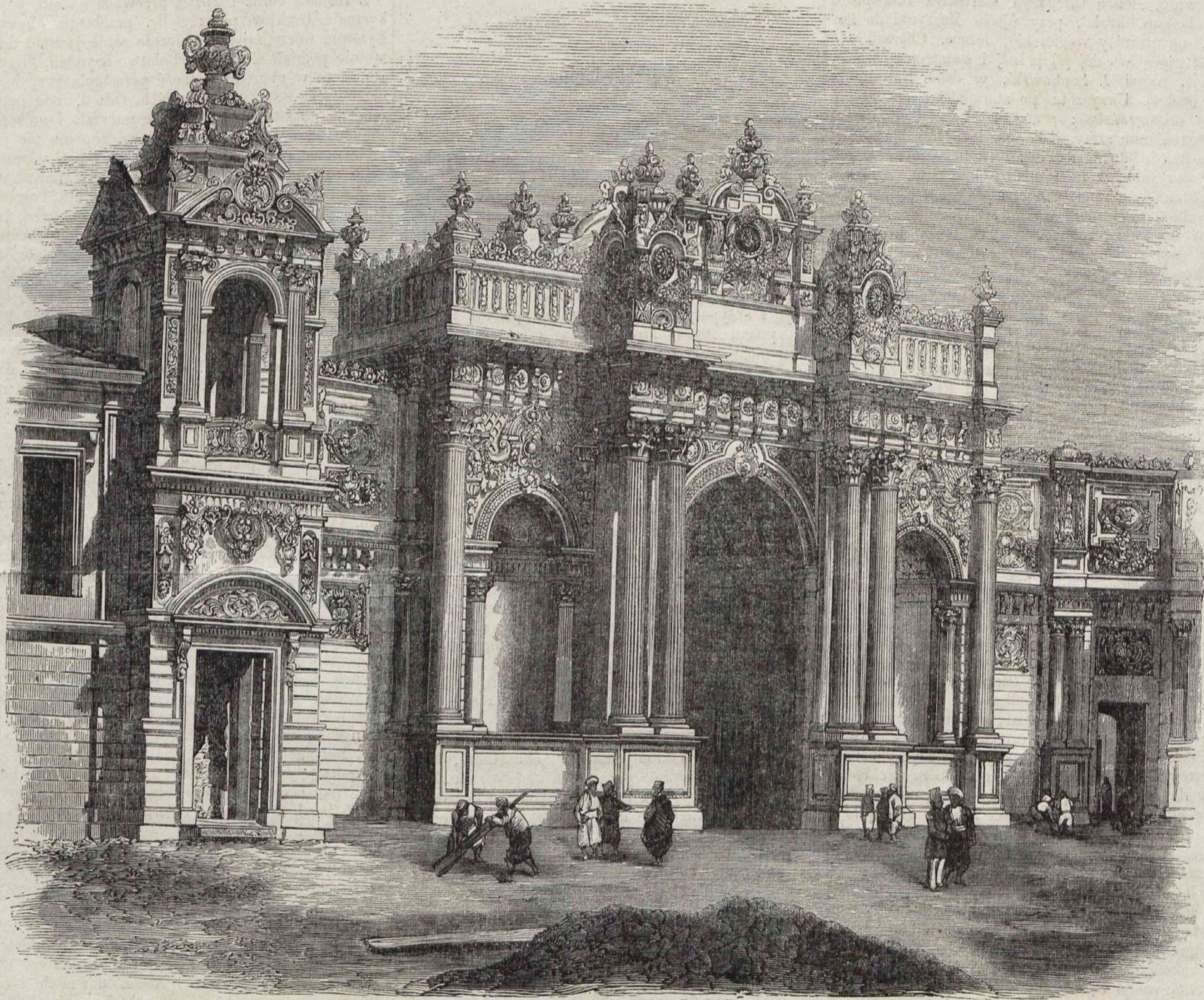
ścia krajowe ogólne. Ale go na nowo dzwignęła opieka władz rządowych, powoławszy do tej czynności oddzielną komisję, która w dniu 10 października 1856 roku 1) skrzyła na gruncie stan zakładu w Krynicy; 2) zaproponowała wszelkie urządzenia, jakie na najbliższą porę kąpielową za najpotrzebniejsze uznała; 3) podała plan przyszłej i gruntownej reorganizacji całego zakładu. Od tej chwili rozpoczęła się nowa dla Krynicy era, a z nią nieomylna nadzieja pomysłniejszej przyszłości tutejszego zdrojowiska.

Wspomniwszy pokrótce o ważniejszych ulepszeniach jakie w nim zaprowadzone zostały. Tu należy: 1) powiększenie mieszkań przez wybudowanie wielu nowych domów i przerobienie dawniejszych budynków, wprawdzie skromnych, ale schludnych, opatrzonych w przyzwoite meble, materace i bieliznę, zgoła w to wszystko, co do codziennych potrzeb i wygody służy. Winniśmy dodać, iż wygotowanym już został przez Feliksa Książarskiego budowniczego, plan na wspa-

Jak wiadomo, woda krynicka, a mianowicie źródło jej główne, obecnie w granitową cembrzynę ujęte, którego nakrycie wraz z zakładem rycina załączona przedstawia, dostarczające na dobę 67,736 garncy wody, tryska z ziemi pieniać się i burząc, a niezliczona ilość pęcherzyków gazowych, wstrząsając całe zwierciadło wody, sprawia nieustanne jej poruszenie, na podobieństwo wody wrzącej. W źródle i naczepiana do szklanki, jest nader czystą i zimną (+6°R.); smak ma przyjemny, kwaskowaty i tak mile podniecający, iż trudno się z nią rozstać przychodzi. Według rozbiórów chemicznych, tak dawniejszych jak i najświeższych (Hacqueta z r. 1796, Schultesa z roku 1807, Czarniańskiego z roku 1856 i Aleksandrowicza z roku 1858), najważniejszymi częściami wody krynickiej są: kwas węglowy wolny, dwuwęglan wapna, i węglan niedokwasu żelaza. Pierwszy znajduje się w wodzie tutejszej w zadziwiająco wielkiej ilości, gdyż jeden cal sześcienny wody, zawiera w sobie

mniony dwuwęglan wapna prawdziwie twórczym staje się pierwiastkiem, i z tego to wzajemnego połączenia pochodzą tak uderzające skutki lekarskie, wzmacniające i ożywiające, jakie Krynica na chorych sprawia. Oceniając zatem wodę krynicką według jej składu, nazwać ją należy: *szczawą żelazisto-wapienną, nader zamożną w kwas węglowy wolny.*

Oprócz wody lekarskiej, ma jeszcze Krynica inne, równie ważne od przyrody uposażenia, któremi na korzyść swych gości kąpielowych rozporządzać może. Tu należą: 1) Rozliczne jej odmiany, jakie 14 źródeł lekarskich tutaj dostarczają, nasuwające sposobność zastosowania tutejszych zdrojów nietylko do natężenia i charakteru choroby, ale nawet do indywidualności chorego. 2) Kąpiele z wody krynickiej, nietylko ogólne w wannach, ale nadto miejscowe, oraz natryskowe, tak wstępujące jak spadające, tudzież z borowiny żelazistej, a w przyszłości spodziewane tutaj kąpiele gazowe i gazowo-parowe. 3) Wyborne, górskie,



BRAMA PALACU W DOŁMA-BAGCZE.

niały budynek (Kurhaus), o 60 łazienkach, który tu wkrótce ma być wystawionym. 2) Kąpiele stanowiące jeden z głównych czynników leczenia w tutejszym zakładzie, w porównaniu z dawniejszym ich stanem wcale są dzisiaj nie do poznania. Łazienki tu istniejące pozyskały nowe wanny, piece do ogrzewania w dniach chłodnych, bieliznę do kąpiele potrzebną, zupełne umebłowanie i tym podobne drobniejsze ulepszenia. Urządzenie kąpiele natryskowych (douche) w oddzielnych gabinetach, z rozlicznymi odmianami, jako natryski spadające i wstępujące, zaprowadzenie kąpiele błotnych z borowiny żelazistej (Moorbäder), stanowią ważny dla zakładu tutejszego nabytek. 3) Urządzenie na miejscu apteki ze składem wszelkich wód mineralnych, tak krajowych jak i zagranicznych, na potrzebę gości kąpielowych, prawdziwym jest dla Krynicy dobrodziejstwem. 4) Przez zaprowadzenie na czas kuracji poczty osobowej, codziennie do samego zakładu przybywającej, weszła Krynica w związek z całym krajem.

więcej aniżeli półtora cała sześciennego kwasu węglowego. Już ten sam przymiot wody krynickiej, podnosi ją do godności najpięrszych zdrojów lekarskich; sprawiedliwie się zatem szczyć może Galicya, że posiada jedną z najmniejszych szczaw całej Europy. Ilość znajdującego się w tej wodzie żelaza (blisko pół grana w funcie wody), jakkolwiek na pozór zdaje się niewielka, jest przecie bardzo znakomitą, jeżeli zwążywszy że i inne wody żelaziste, nawet najzamożniejsze w ten pierwiastek, n. p. pyrmoncka, niewiele więcej go posiadają, a co ważniejsze, gdy weźmiemy na uwagę, iż do osiągnięcia w organizmie skutków z tego lekarstwa, bardzo małej ilości jego potrzeba, a narzesze, iż żelazo rozpuszczone w wodzie krynickiej, tak zamożnej w kwas węglowy, bardzo łatwo się przyswaja i całe w masę soków organicznych przechodzi. Dwuwęglan wapna stanowi potężny czynnik, i wyszczególniającą nadaje własność wodzie krynickiej; oprócz bowiem nader wielkiej ilości gazu kwasu węglowego i znamienitej węglanu żelaza, wspo-

prawdziwie alpejskie powietrze, przez co Krynica dla kuracyi klimatycznej jest niemal najpięrszą między zdrojowiskami karpaccy, albowiem obok wzniesienia na 2300 stóp nad poziom morza, zasłonięta ze wszech stron, wyjąwszy od południa, wysokimi wzgórzami, nastęca błogosławione schronienie dla osób osłabionych po długich cierpieniach, po wielkiej utracie soków żywotnych, lub nadwątłych pracą umysłową, życiem siedzącym i t. p. 4) Wyborna żentycza (serwatka owcza), której przyrządzenie tutejszej apteki jest powierzone, oddaje Krynicy niemalą przysługę w leczeniu chorób tego środka wymagających. 5) Skład wszelkich wód mineralnych krajowych i zagranicznych, jako środek wstępnej lub uzupełniającej kuracyi dla chorych, niemają podnosi znaczenie tutejszego zakładu.

W środki ku rozrywce gości kąpielnych nie jest najuboższe tutejsze zdrojowisko. Tu bowiem należą:

a) Muzyka z członków orkiestry teatru krakowskiego, która codziennie dwa razy naszą publiczność zabawia.

b) Szcupła ale doborowa czytelnia książek polskich, własność zakładu.

c) Utrzymanie kosztem zakładu wielu gazet i pism czasowych polskich.

d) Niemalą także przyjemnością dla zdrowych, bywają niedzielne zabawy, zlewające całe towarzystwo tutejsze w jedno ohoce grono. Przedstawienia teatralne amatorskie i koncerty urządził sobie samo towarzystwo gości kąpielnych, jedynie w celach dobroczynnych.

e) Do wycieczek towarzyskich, zwykle tłumnie przedsięwziętych, następują one romantyczne okolice tutejszego zdrojowiska, jako to:

1. Żegestów, o dwie mile od Krynicy odległy, z malowniczymi zakrętami szeroko tu rozpościerającej się, Węgry od Galicyi oddzielającej, rzeki Popradu.

2. Żulin na Węgrach, tuż za Żegestowem położony, bogaty w liczne źródła wód mineralnych.

3. Muszyna, miasteczko o milę od Krynicy odległe, dawniej stolica tutejszego starostwa biskupiego (klucz biskup. krak.), przy ujściu Muszynki do Popradu, na granicy węgierskiej leżące. Chceszli widzieć Muszynę w całej jej pełnej i świątecznej szacie, zwiódz ją, mówi J. Łepkowski, w dzień Narodzenia Matki Boskiej. Ujrysz tu po staropolsku odświętne ubrane mieszczaństwo: granatowe kapoty, pasowe i zielone sukienne szaty, jedwabną białą frenzlą obszyte, czasem lisiem futrem podbite; różnobarwne mieszczek materyalne jubki z futranami kolnierkami, a nawet ze złocistymi czapkami, wreszcie pasowe i zielone kapoty kobiet, futranami wykłady i złocistymi lub srebrnymi galonami ozdobne. Najpiękniejszy będzie to widok, gdy różnobarwne to mieszczaństwo wysypie się z kościoła na rynek, gdy przed drewnianymi starą budowy domami potworzą się rozliczne grupy na przedobiednią gawędkę. Trzysta lat temu, kiedy biskup i starostwie siedzieli na zamku, pod strażą mieszczan, zapewne rynek muszyński nie wyglądał inaczej, jak się i do tej pory przedstawia.

4. Miasteczko Tylicz, o milę od Krynicy odległe, które jakkolwiek nazwiskiem swym przywodzi na pamięć Piotra Tylickiego biskupa krakowskiego, swego odnowiciela, wszakże początkiem swoim sięga czasów Kazimierza Wielkiego.

5. Niemalą również następcza przyjemność wycieczka na górę *Jaworinę*, o milę od Krynicy odległą, 2766 stóp nad poziom morza wzniesioną, szczytowo-kształtu kamieniem zwanym „Diabelskim“ i grota odznaczająca się, której to przejażdżki trudy, obok osobliwości wspomnianych utworów przyrody, nagroździ pyszny widok na Tatry i Pieniny.

6) Wszakże największego zajęcia dla gości krynickich dostarcza podróż do *Bardycowa*, o cztery mile od Krynicy odległego, głośniejącej w dziejach Węgier stolicy zupaństwa szaryskiego. Starożytny kościół parafialny, około roku 1200 zbudowany, przeszliczne posiada sanctuarium, godne zaiste pomieszczenia w jednej katedrze, a rzeźby tutejszych ołtarzy (tryptyków), dzieło Wita Stwosza, tudzież starożytny ratusz, z bogatym a bardzo dobrze utrzymanym archiwum aktów do roku 1304 sięgających, zajmą niezawodnie uwagę lubowników starożytności i sztuk pięknych.

W obec zatem wymienionych powyżej środków lekarskich, w obec opieki władz krajowych, światłych rad znawców i gorliwych o wzrost krajowych kąpiel naszych lekarzy, nieplonną mamy nadzieję przyszłej pomysłowości Krynicy, która zająwszy godne siebie stanowisko, w krótkim czasie niemała odda krajowi przysługi.

Na zakończenie naszej o Krynicy wiadomości, niechaj nam wolno będzie dodać niektóre szczegóły z kilku ubiegłych pór kąpielowych (saison) w tutejszym zakładzie. W roku 1857, według księgi obcych, w tutejszym urzędzie powiatowym utrzymywanej, bawiło przez lato w Krynicy 760 osób; w roku 1858, 867; w r. 1859, 790; a w r. 1860, 990 osób. Pominąwszy gości kąpielowych z różnych miast i okolic Galicyi wschodniej i zachodniej, tudzież z krakowskiego pochodzących, samych zagranicznych było 173—190 rodzin, mianowicie z królestwa polskiego i z cesarstwa rossyjskiego.

Co do skutków z przedsięwziętych przy źródle leceń, wyznać należy, iż wszędzie gdzie tylko woda krynicka była wskazana, zawsze i stanowczo najzabawniejszą się okazała. Największa niedokrewność i blednica, (byle tylko nie oparte na wadach organicznych), najpomyślniej wodą krynicką były leczone. Najdotkliwsze, a nawet bardzo niebezpieczne choroby żołądka i jelit, stanowiące zwykle znaczny poczet chorób w Krynicy bawiących, bardzo skutecznie zdrojami naszymi uleczone zostały. Tak samo zbawienne skutki widziano z użycia wód i kąpeli krynickich w rozmaitych chorobach kobietom tylko właściwych i w nerwowych niemocach. W ogóle skutki

kuracyi w Krynicy otrzymane tak są świetne, iż porównyując czas używania tutejszych wód, ze znaczeniem i stopniem choroby, przeciw którym ich używano, nawet najdoświadczeni lekarze zdumiewać się muszą. Spostrzeżenia meteorologiczne w zakładzie w czterech latach ostatnich poczynione przekonały, iż w czerwcu i lipcu temperatura w Krynicy o 2,5°R. była niższą jak w Krakowie, w sierpniu różnica 2°R. nie przechodziła, we wrześniu zaś zupełnie odpowiadała ciepłocie w Krakowie dostrzeganej. Nie było tu w tych latach żadnych wypadków śmierci między gośćmi kąpielniemi, również nie panowały choroby epidemiczne, tek często w lecie po innych miejscach widzieć się dające, jako to: biegunka, czerwotka, zimnica i t. p.

NOTATKI Z PODRÓŻY PO EUROPEJSKIEJ TURCYI. (*)

PRZEZ
Warszawianina.

I. STAMBUŁ.

Konstantynopol, z całą oryginalnością i wszystkimi pięknosciami swemi, nie był celem mej podróży. Celem mym było poznać własnymi oczyma te pobratymcze słowiańskie ludy, brzegi Dunaju zamieszkujące, od których starzy kronikarze nasi wyprowadzali pochodzenie pierwszych państwa polskiego założycieli, poznać ich kraj, obyczaje, urządzenia społeczne, tradycje, wyobrażenia i przesady, ich cnoty i wady, sympatyje i antypatyje, jednym słowem położyć rękę na ich żywym sercu, ażeby zbadać czem są w istocie, czem mogą być w wielkiej pracy przyszłości. Nigdy jednak nie przestanę być wdzięcznym konieczności, że mnie zmusiła dążyć do siedzib południowych Słowian długą i trudną przez Sambuł drogą; mniemam nawet, że każdy podróżnik z korzyścią naddunajską słowiańszczyzną zwiędzącą pragnący, nieodzownie tą drogą udawać się do niej powinien. Ażeby pojąć i ocenić to, co się dzieje na tém długim pasmie ziemi, pomiędzy Czarnym morzem i Adryatykiem rozciągnięciem, trzeba się koniecznie obeznać z duchem, ustrojem, tradycjami i wpływami osmańskiego wladztwa; tego zaś nigdzie dokazać nie można, jak w jednym Sтамбуле, który o tyle przynajmniej, jeśli nie więcej, można nazwać Turcyą, o ile Paryż Francją zwać się godzi. Najpracowitsze wertowanie wszystkich dzieł, jakie kiedy pisano o Turcyi, nie pouczy nigdy tak dobrze, jak kilkotygodniowy pobyt w tej odwiecznej stolicy najwyższego wladztwa na wschodzie Europy, której południowy Słowianin charakterystyczne Carogrodu dał nazwisko.

Napoleon, orlim swym wzrokiem ogarniając kiedyś kartę Europy, wskazał Sambuł jako stolicę, której posiadanie zapewniało panowanie nad światem. Że samo to posiadanie, bez tysiąca innych warunków politycznej przewagi, nie na wiele się przydało, najwymowniejszym dowodem jest dzisiejsza utrapiona posiadzielka, Turcyą, która, zamiast trząść innemi, sama się chwieje i rozpada na wszystkie strony, jak stara z pruskiego muru lepianka, pomimo wszelkich podpórek, jakimi dyplomacya kruche jej istnienie przedłużać się sili. Niemniej jednakże wielki wódz miał słusność, i w całym podobno świecie nie znajdzie się drugie miasto, któreby, dzięki położeniu swemu, stać się mogło tak potężną, bogatą i rokoszną stolicą, jakim stałby się Konstantynopol w ręku z cywilizacją europejską postępującego narodu.

Że te korzyści nieporównanego położenia już starożytni doskonale pojmowali, świadczy ich podanie o pierwszym dawnego Byzantu założeniu. Miało ono przypaść w półbajecznych jeszcze czasach Grecyi, a założycielem miał być Byzas, syn Neptuna i Koroei córki Jowisza, z pięknej Yo spłodzonej. Przed wybraniem miejsca dla swjej przyszłej osady, Byzas radził się w tym względzie wyroczni, która mu kazała szukać brzegu naprzeciw mieszkania ślepego ludu położonego. Zagadkowi myśl tego wyroku zrozumiał przedsięwzięty syn Neptuna, przepływając około dzisiejszego *złotego-rogu* i bystrym rzutem oka ogarniając wszystkie zalety położenia, tak uderzające, że ślepe-

(*) Odstępując na ten raz od zasady naszej zamieszczania w Tygodniku tylko rzeczy krajowych, czynimy to tém chętniej, że podróż niniejsza napisana jest przez rodaka i stanowi niejako wstęp tylko do podróży po Bułgaryi, Serbii i innych krajach południowej słowiańszczyzny, przez tegoż autora. Mniemamy że będzie to przyrzeczek pożądanym do niezasobnej wcale w języku naszym literatury podróżniczej.

mi nazwać wypadło mieszkańców naprzeciw leżącej Chalcedonii, którzy tam a nie tu kolonią swą zbudowali.

Młodociane Byzancjum prędko wzmagalo się w sily, i zająwszy nieposlednie miejsce w liczbie samodzielnych osad, ktorými Grecy brzegi poblizkie zaludnili, bralo udzial we wszystkich mrówczych między niemi wojnach; nad starsze jednak metropolie wznieść się, ani im wyrównać, długo nie zdołalo. Dopiero za najscia Daryusza wpadłszy w ręce Persów, pod ich władzą upięknilo się i wzmogło. Po bitwie pod Plateą obłożone, i po upartej obronie Persów przez Pausaniasza odebrane, przez długi lat szereg stało się przedmiotem walk mnogich między Atenami i Spartą, naprzemian je sobie wydzierającemi. Zagarnione nakoniec przez Filipa, tworzyło częstkę olbrzymiego państwa Aleksandra, po którego rozpadnięciu się, zdołalo przecież znowu odzyskać i w ciągu pary wieków utrzymać samodzielność swoje.

Z rosnącą coraz bardziej przewagą Rzymu, po upokorzeniu Greków przez Sylłę, przebiegli obywatele Byzantu, uprzedzając narzucenie sobie jarzma, dobrowolnie poddali się zwierzchnictwu Rzymian, otrzymując za to w nagrodę wolność pozostania przy dotychczasowych instytucjach swoich. Odtąd, pod potężną opieką, miasto bogaciło się, rozszerzało i umacniało, dopóki tej świetnej epoki rozwoju zupełna nie przecięła nagle ruina. Gdy bowiem, w porze wewnętrznego rozkładu rzymskiego państwa, Byzancjum wzięło stronę obranego przez legie wschodnie Pesceniusa Nigra przeciw Septimowi Sewerowi, Sewerus, pokonawszy swego przeciwnika i po trzechletnim oblężeniu zdobywszy miasto które poparcie mu dało, ukarał je wydaniem na rzeź mieszkańców, zburzył i praw miejskich pozbawił. Zaledwie po tak strasznej klęsce podnosić się zaczynające, na nowo zburzone zostało przez Galiena. Konstantyn Wielki dopiero, dokonawszy zjednoczenia państwa, zajął się odbudowaniem, a raczej wzniesieniem i zaludnieniem nowego na dawniej posadzie Byzantu miasta, któremu swoje nadał nazwisko.

Po upadku zachodniego cesarstwa, w piątym wieku po Chrystusie, Konstantynopol, jako stolica wschodniego, stał się pierwszym miastem świata, ogniskiem ówczesnej cywilizacji, sztuki i przepychu, ale zarazem tego głębokiego zepsucia, zbytku i znikczemnienia, które jak stoczyły Rzym potężny, tak i tu przygotowywały łatwą ruinę państwa. W 1453 r. Turcy, którzy już byli zaleli, z wyjątkiem jednej stolicy, całe tak zwane wschodnie państwo, rozpoczęli oblężenie tego ostatniego przytułku zeszłego do stanu widma cesarstwa. Po zaciętym, rozpaczonym, blisko dwumiesięcznym oporze, który po części udaremniała zdrada w samym łonie miasta, w nocy 29 maja Mahomet II wszedł do niego szturmem. Cały następny dzień trwała walka po ulicach, rzeź i zniszczenie; w drugą dopiero noc pijani krwią zwycięzcy obchodzili tryumf swój wyuzdaną ucztą, na dymiących zwaliskach. Po uczcie, Mahomet zakazał dalszej rzezi i rabunku, zwołał pozostałych chrześcian, którym zapewnił bezpieczeństwo i wolność sumienia, i z wodza koczowniczych hord, zmienił się w organizatora nowego państwa i stolicy.

Na zbroczonej krwią chrześciańską ruinie rozsiadł się zwycięzki Islam, zasiał ją tysiącami swych grobów, wystrzelił secinami kopuł i minaretów, fantastyczny swój charakter nadając dawniejszej Konstantyna stolicy. Muzułmańska ta powłoka jednak jest niby olbrzymia pajęczyna osłaniająca gmachów spustoszałych sklepienia, z pod której jednostajnego brudu co chwila przegładają gdzie rzeźb i złocen dawnych szczytki. W dzisiejszym Sтамбуле pilny badacz odszukać może cały dawny Konstantynopol, częścią w śladach, częścią w dotąd przetrwałych pomnikach greckich, które co krok, naprzemian z późniejszemi mułmańskimi monumentami, uderzają oko wędrowca. W najświeższych nakoniec czasach łakoma spadkobierczyni Islamu—cywilizacja europejska, poczyna wznosić na przedmieściach swoje wygodą i prostotą nacechowane budowy, powiększając jednym żywołem więcej różnobarwność tej dziwniej mozaiki klasycznych i barbarzyńskich, chrześciańskich i mułmańskich zabytków i gmachów, przepychu, klétek, śmiecia i grobów, z której się składa dzisiejsza tureckiego państwa stolica.

Rozmaitość żywego świata nie pozostaje wcale po za martwych budowli różnobarwnością. Począwszy od wpółdzikich pasterzy Libanu, aż do lwa paryżkich salonów, wszystkie stopnie uobyczajania i oświecenia zebrały się tu, jakby na schadzke, i ze wszystkimi zewnętrznymi oznakami i akcesoryami swemi, z całą ani odrobiny nieżenującą się szczerotą i swobodą sportykają się na ulicach.

Dziwna ta mieszanina, niepodobna do niczego, co

się kiedykolwiek widzieć mogło, zawraca głowę i upaja przybyłego nowo do Stambułu Europejczyka. Tyśiące uderzających oko szczegółów nie dają umysłowi czasu objąć całości, i deptając ślad w ślad za swym przewodnikiem, ropaczasz żeby ci się kiedy rozwiłać udało ten gordyjski węzeł wąskich uliczek, cmentarzy, zaułków i przejść rozmaitych.

Obywszy się jednak cokolwiek z fizyonomią miasta i narysowawszy sobie w myśli ogólny plan jego, znalezienie się w głównych kierunkach w Stambule nie jest trudniejsze, a kto wie czy nie łatwiejsze, jak w Paryżu. Bosfor jest tu takim przewodnikiem, jak tam Sekwana, a dzięki falistości bezustannej gruntu i poziomości pospolitych domostw, niema miejsc, z któregooby widzieć się nie dawało kilka powszechnie znanych, wyniosłych gmachów, jak kopuła św. Zofii, wieże Seraskieratu i Gałaty. Prawda że znalezienie kierunku jest tu dopiero połową trudności. Wszedłszy w ulicę, która cię w nim zaprowadzić obiecywała, po ujściu kilkuset kroków i kilku załomów, przekonasz się nie raz że w końcu niema przez nią przejścia, i wracając znużony, błogostawisz wspomnienie Niecałej ulicy warszawskiej, gdzie przynajmniej na pierwszy rzut oka widzisz że daleko nie zajdziesz.

Ogólny plan Stambułu nietrudno w pamięci skreślić. Bosfor, który jak olbrzymia lazuruwa rzeka oddziela brzegi Azji i Europy, w niezbyt wielkiej od morza Marmora odległości tworzy w brzegu europejskim szeroką niemniej od samego głównego koryta, a na parę wiorst długą zatokę, ujściem dwóch rzek: Barbyzes i Cydaris zakończoną. Zatoka ta, której głębokość pozwala przyjmować największe okręta, jest to słynny port złotego-rogu. Na rodzaju półwyspu pomiędzy nim a Marmora położonym, wznosiły się dawniejsze Bizancjum i Konstantynopol, a teraźniejszy właściwy Stambuł, stolica Islamu. Przeciwny brzeg zatoki, również pomiędzy nią a zagięciem Bosforu niby półwysep tworzący, zajmują przedmieścia Gałata i Pera, przybytki europejskiej dyplomacji, handlu i zepsucia. Pera zajmuje górną, Gałata dolną część tego wodami Bosforu z dwóch stron objętego klinu.

W czasach upadającego cesarstwa greckiego, a kwitnienia i przewagi handlowych rzeczypospolitych Wenecji i Genui, kupcy obu tych miast rozsiedli się w Gałacie, którą zabudowali swemi kantorami i warownym opasali murem. Mur ten, opuszczony i powojami okryty, stoi dotąd mało naruszony, a ogromne, starożyte kamienie służą, jak niegdyś, za składy i kantory kupcom różnych europejskich narodów. Wąskie, ciemne i kręte uliczki, zamknięte temi posępniemi gmachami, byłyby podobne do starych miast niemieckich lub włoskich, gdyby panujący na nich czysto wschodni nieład nie dawał im właściwego charakteru.

Widok i zgiełk, jakie za pierwszym krokiem spotykają tu wychodzącego z dziedzińca komory podróżnego, w śnie pijanym tylko wyobrazić sobie można. Wśród ciasnoty krzyżujących się uliczek, tłumy osłów, mułów, koni, ludzi, obładowanych beczkami i pakami wszelakich rozmiarów, wymijają się, pcha, potraça. Ryk przeraźliwy osłów, brzęczenie dzwonek i wieszadeł uprząży, wrzask i przekleństwa w najróżnorodniejszych językach, mieszają się z piskiem i chrapliwym dudzeniem kilkudziesięciu rozstrojonych katarynek. Bezwstydne kobiety, częścią po europejsku, częścią z turecka poubierane, rozmamane do obrzydzenia i brudne, siedzą rozprawiając i kłócąc się w otwartych oknach pięt i drzwiach szynków, a pijani i rozbewstwieni majtkowie wszystkich krajów taczają się od drzwi do drzwi tego swego Eldorado. Gromady psów, aż do litości wynędzniałych, skomląc przemykają się między nogami przechodniów, lub leżąc na kupach śmieci w posrodku ulic, szarpia wyrzucane na nich kości i drób' zdechły...

Zgiełk ten i tłok rzadnie nieco w miarę oddalania się od morza, i oto wchodzisz na główną czyli tak zwaną wielką ulicę, nakształt olbrzymiego węża ciągnącą się przez całą obojga przedmieść długość. Niejakie o niej wyobrażenie dać mogą nasze warszawskie schodki kamienne, z Krzywego-kola ku Wiśle prowadzące. W taki sposób, mniej tylko może stromo, idzie się około kwadransu czasu w górę, pomiędzy dwoma rzędami poczerńiałych od wieku kamieni, wśród otwartych na oścież sklepów, kramów i warstatów.

Nareszcie wszedłszy na płaszczyznę, ulica rozszerza się nieco i zmęczony ciasnotą, zaduchem i brudem, z przyjemnością spostrzegasz, niby oazę zieloną, gaj wysmukłych cyprysów, otaczający jakiś niewielki meczek. Stojące i poobalane, podłużne, napisami okryte kamienie, dają ci poznać dawny cmentarz. Turcy dla spoczynku swych zmarłych tak wielki mają szacunek, że pod żadnym warunkiem nie pozwalają na-

ruszyć grobów, dopóki ich najmniejszy ślad zostaje, i w ten sposób wśród miast ich, a zwłaszcza wśród Konstantynopola, napotykasz mnóstwo podobnych kłębów cyprysów, ocieniających bielejące pomniki, na których oko z pewną smętną spoczywa przyjemnością.

Małeńka bramka w zaledwie dostrzedz się dającym starym murze Gałaty, łączy to przedmieście z Pera. Tu, jeżeli nie przestroniej, to zaraz jaśniej i czystiej. Owe starożytne gmachy, tak złowrogo wyglądające w Gałacie, tutaj starannie odświeżone, rysują się bardzo wspaniale. Nad drzwiami wielu z nich zawieszone tablice z herbami państw, wskazują mieszkania ambassadorów i posłów. Tak mieszczą się legacje: hiszpańska, szwedzka, duńska, holenderska i inne. Rossyjska i francuzka, w niedawno umyślnie zbudowanych, nowoczesnych, gustem, wygodą i wspaniałością odznaczających się gmachach, przeglądają nieco w dali, z pośród otaczających je dziedzińców i drzew.

Wkrótce rząd starych kamienie się kończy, a ulica staje się coraz szerszą i prostszą. Jest to nowe Pera, od lat kilkunastu, to jest od czasu większego napływu Europejczyków, z niejakim pojęciem ich uwzględnieniem, zbudowane, choć właścicielami domów są po największej części miejscowi Grecy, Ormianie, a nawet Turcy. Budynki też z drzewa, o jednym lub dwóch piętrach stawiane, noszą na sobie wyraźne cechy wschodniej tymczasowości i architektury, objawiającej się mianowicie w wyskakujących u piątą krążankach. Mały jakiś, stary meczet, kilka ubogich dworów i olbrzymie, jak twierdza jaka, koszary zakończone ulicę, po za którą nieopodal przeglądają okryte lasami wzgórza. Dodajmy do tego w środkowej części ulicy francuzkie napisy na kilku po europejsku urządzonych hotelach, mnóstwo sklepów, kawiarni i garkuchni z napisami włoskimi, francuzkimi i greckimi, w niektórych szerszych miejscach pod płócieniami namiotami rozłożone stragany owoców i t. p., a będziemy mieli dość dokładne wyobrażenie owej słynnej wielkiej ulicy Pery.

Ale wszelką możność przechodzi opisanie sieci mnóstwa pomniejszych uliczek, tej głównej arterii przedmieścia po obu stronach się czepiających. Jedne z nich, w najnowszych zakładane czasach, zdradzają dążność do zabudowania się kiedyś pod sznur i przestrono; inne ciasne, brudne, krzywiące się co kilkanaście kroków, niewiedząc dlaczego i po co, przypominają dziwnie zaułki naszych żydowskich miasteczek. Na tych stąpasz po jakimś przepaścistym bruku, który wprawdzie do złamania nogi jest pokusą, ale w błoto dość sucho przejść pozwala; na owych, jak na wygonie, porasta zdeptane trawsko, deszcz wymywa głębokie łożysko, a nogi więzną w czarnym i gęstym jak smoła bloku. Przez niektóre, handlowe i mnóstwem przechodniów ożywione, strzedz się musisz przechodząc, żeby ci jakim kosztem oczu nie wybito; po innych błądzisz jak po wsi wymarłej, nieraz na całej ulicy jednej żywej nie spotykając duszy... Gdy do tego wszystkie te uliczki nazw żadnych, a domy numerów nie mają, można sobie wystawić ile cierpliwości i męki trzeba, ażeby bez przewodnika znaleźć tu czyjeś mieszkanie.

Miejscami uprzywilejowanymi, podobnie jak wielka ulica mającymi własne nazwanie i znanymi każdemu mieszkańcowi Pery, są *Gran-Campo* i *Piccolo-Campo*.

Włoskie te nazwy powstały z przekładu tureckich *Bujuk-Mezaristan* i *Kucziuk-Mezaristan*, to jest wielkie i małe pole umarłych. W braku innych miejsc podziemnych do przechadzki i rozrywki, zastępują je tu cmentarze, porosłe prawdziwemi gajami drzew, zwłaszcza cyprysów wysmukłych i posępnych. Wśród grobów i na samych grobach radują się żywi i używają przyjemności życia z tym swobodnym umysłem, z jakim niegdyś biesiadowali starożytni w obec posadzonego u stołu kościotrupa. Pogodne, cudne niebo Grecyi i uśmiechająca przyroda zdają się usposabiać człowieka do tej prostoty i z logiką całego stworzenia tak zgodnej filozofii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORRESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Szanownych czytelników i czytelniczki nasze, tak w Warszawie jak i na prowincyi lub w cesarstwie, upraszamy najuprzejmiej o nadsyłanie redakcyi materiału do kroniki tygodniowej. Materiałem tym mogą być wszelkie fakta odnoszące się do stosunków społecznych i obyczajowych, do literatury, sztuki, przemysłu i t. p. Nie idzie tu wcale o obrobienie stylowe, tylko o doniesienie samego faktu, z zaręczeniem za jego wiarygodność; korzystanie zaś z takich doniesień w sposób właściwy, będzie już wyłącznie rzeczą redakcyi.

Łaskawą korespondentkę, która nadesłać nam raczyła artykuł p. t. „Krynolina i cygaro“, najuprzejmiej przepraszamy

za zawód mimowolny. Życzeniem było autorki, (jak dowiedzieliśmy się o tem za późno) ażeby artykuł wydrukowany został osobno; my zaś uważaliśmy go za materiał do kroniki tygodniowej, i tam też zrobiliśmy z niego użytek: otóż ztąd całe nieporozumienie. Żądaniu łaskawej korespondentki, ażeby artykuł wzmiankowany umieścić w obecnym numerze, obowiązek redaktorski nie pozwalała nam zadosyć uczynić; bo cóżby na to powiedzieli czytelnicy, gdybyśmy ich odgrzewaną częstowali potrawą? Przepraszamy więc raz jeszcze i polecamy się dalszym Jój względem.

Pannie M. B. na Podolu. Zanim wiersz nadesłany wydrukujemy, prosilibyśmy o bliższe szczegóły niewidomej poetki dotyczące. Wiadomość ta potrzebną jest redakcyi z niejednego względu.

Kościół Bożogrobców w Miechowie.

Wśród przyjemnej, wzgórzystej okolicy, pomiędzy którą rzeka Nidzica skromne nurty swe toczy, na spadzistości góry wznosi się miasto, niegdyś klasztorne, a teraz powiatowe, Miechów. Jedyną osobliwością tego starożytnego grodu jest wspaniały kościół parafialny, dawniej należący do zakonników reguły św. Augustyna, kanoników regularnych, stróżów grobu Chrystusowego, ztąd Bożogrobcami zwanych. Początek tej osady, ściśle z historią zakonu związany, jest następujący:

W epoce krucyat przeciw Saracenom, jeden z wielowładnych polskich panów, Jaksa z domu Gryfów, mający udział w wyprawie przedsiębrananej dla obrony ziemi świętej, wraz z Henrykiem księciem sandomierskim i lubelskim oraz innymi, upodobawszy sobie w Palestynie zakon templaryuszów szpitalnych, wracając do kraju uprosił u patriarchy jerozolimskiego, któremu imię było Monachus, aby mu jednego z braci pozwolił zawieźć z sobą do Polski i tam podobny jerozolimskiemu zakon założyć. Otrzymał co żądał, a przybywszy na miejsce, oddał im na własność dziedzińce swe wieś, Miechów, Zagórzyn i Komorów, i wystawił kaplicę w Miechowie w r. 1162. Wieś tę wyniósł później do rzędu miast Przemysław II książę wielkopolski i krakowski, przywilejem z roku 1290, obdarzając ją zarazem prawem niemieckim. Spory o tron krakowski, jeszcze za życia Przemysława zaszły, w których i zakonnicy miechowscy brali udział, po dwakroć stały się przyczyną ruiny miasta. Złupił je w r. 1294 Bolesław książę mazowiecki, a w sześć lat później zniszczyli Węgrowie, popierający sprawę Łokietka. Przy tej ostatniej katastrofie zakonnicy z Miechowa ustąpić musieli, a ich klasztor w warownie zamieniony został. W kilka lat później Łokietek oddał im klasztor i dobra, i odtąd zakonnicy, zwłaszcza gdy w owym czasie templaryuszów w całej Europie zniesiono, przyjęli tytuł stróżów grobu Chrystusowego (*Custodes Sancti Sepulchri*), czyli po prostu Bożogrobcami lub Miechowitami się przezwali.

W latach 1344, 1379, 1506 i 1746 pogorzało miasto z kościołem i klasztorem, a tak częstemi klęskami zubożone, obowiązane prócz tego do licznych względem klasztoru powinności, dopiero po zniesieniu zgromadzenia księży Bożogrobców w r. 1829 zaczęło się nieco podnosić; ale i to podnoszenie się jego bardzo powolnym idzie krokiem.

Kiedy kościół przez Jakse wystawiony okazał się za szczipłym, Wisław albo Wiślimirz z Kościelca, biskup krakowski, w r. 1233 położył kamień węgielny pod nową, obszerną bazylikę, która w 60 lat ukończoną i r. 1293 poświęconą została. Budowla ta, po kilkakrotnych pogrzelach odnawiana, straciła wszystkie dawne pomniki i całe prawie piętno swęj starożytności. Wymiary tylko jej ścian, wysokość sklepień i podwójnym rzędem rozłożone okna w części kapłańskiej przekonywają, że była wystawioną w stylu gotyckim XIV wieku i że później dopiero we wszystkich swych częściach przerobioną została.

Pogorzel z r. 1506 taki temu kościołowi cios zadała w murach i kosztownościach, że powątpiewano aby kiedy mógł być do dawnej swojej świetności doprowadzonym. Maciej Miechowita, lekarz nadworny Zygmunta I i dziejopis polski, który się tu urodził roku 1456, z ubolewaniem w swęj kronice powiada, iż ani podobna aby w jego czasach tak okazała budowla z kościelnemi sprzętami i te okrągłe klasztorne sklepienia wznowione być mogły. Wystawione atoli zostały, lecz powtórnie zgorzały w dniu 15 stycznia 1732 r., a wtedy spaliła się i klasztorna biblioteka, do 9,000 tomów licząca. W ostatnim pożarze 1746 r. znowu same tylko zostały ściany; sklepienie upadło przywaliło groby i wszelkie ozdoby wewnętrzne kościoła w niwec obróciło. Pomimo tak wielkich klęsk, hojnie od monarchów i prywatnych osób uposażany zakon, podźwigał zawsze z gruzów upadłą świątynię, tak dalece, że dziś jeszcze do najpiękniejszych w kraju gmachów liczoną być może. Jej obszerność, przyjemne rozmiary, piękne rzeźby i obrazy, każdego uwagę zwracają na siebie. Między ostatniemi celują zwłaszcza dwa, umieszczone w ołtarzach, to jest obrazy

św. Anny i św. Józefa z Panem Jezusem, które malował znakomity polski artysta Franciszek Smuglewicz. Główny ołtarz, przedstawiający w rzeźbie grób Zbawiciela i jego zmartwychwstanie, przez snycerza z Krakowa, Polaka, wybornie jest wykonany. Figury naturalnej wielkości i ugrupowanie ich świadczą o niepospolitem dłucie artysty; nadewszystko osoba Boga Ojca jest śmiała i piękna; powleczenie ich tylko błyszczącą farbą zdradza wiek chylenia się sztuki do upadku. W części kapłańskiej są piękne kanonicze stalla. Pobocznych ołtarzów wraz z kaplicami znajduje się kilkanaście, z których część pod względem rzeźby jakoteż obrazów zasługuje na uwagę. Są to resztki z tyłu pogrzebli, o których wyżej wspomnieliśmy.

Szczególną tutejszego kościoła ciekawością jest kaplica na jednym z krucyganków znajdująca się, z grobem Chrystusa Pana, zupełnie w kształcie i wymiarach kaplicy jerozolimskiej wzniesiona. W grobie tym złożona jest postać z wosku wyrobiona, dość naturalnie martwe zwłoki przedstawiająca. Pod kaplicą spoczywa ciało uczzonego księdza Samuela Nakielskiego, urodzonego w Lelowie, kapłana i historyografa tutejszego zgromadzenia. Miejsce jego spoczynku wskazuje kamień ze stosownym napisem.

Oprócz niego w samym kościele ksiądz Tomasz Nowiński, biskup biblijski i ostatni proboszcz generalny miechowski, poświęcił marmurową tablicę pa-

mięci założyciela kościoła, Jaksy z Miechowa, a na ścianach zawiesił malowane na blasze portrety niektórych swych poprzedników, mianowicie księdza Macieja Lubińskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, zmarłego w r. 1652; księdza S. Stępkowskiego z r. 1742;

Chrystusowego, którzy podobny znak podwójnego krzyża albo wyszyty na sukni, albo na wstążce w kolorach czerwonym i czarnym zawieszony, nosić byli obowiązani. Znaki te nazywano orderami miechowskimi. Królowie polscy, dawni wielcy panowie i szlachta przyjmowali ten krzyż jako godło pobożne. Otrzymujący ów order z załączonym patentem, na którym był podpisany proboszcz generalny grobu jerozolimskiego i sekretarz kapituły, obowiązany był do pewnych modlitw, zachowywania postów, zwiedzania grobu Zbawiciela i do walczenia w potrzebie z różnowiercami. Później, gdy zaczęto nadużywać tego znaku dla próżności, zbytnia w ich otrzymaniu łatwość sprawiła, że noszenie orderu miechowskiego, (wyjąwszy przypadki religijnych uroczystości) za śmieszność uważano.

Klasztor miechowski zachowywał dawniej obrządku wielkanocnego aż do adwentu; w ostatnią nawet niedzielę przed adwentem zastawiano stoły ze świeconym wielkanocnym.

Poniżej klasztoru widać dawny murowany dom, w którym niegdyś była szkoła, założona przez dziejopisa Miechowitę dla dzieci tutejszego miasta, która długi czas, bo aż do organizacyi za dni naszych, nieprzerwanie się utrzymywała. Do chwili zniesienia zakonu istniała także przy tutejszym kościele muzyka, mająca, podobnie jak w Siewierzu, własną szkołę, złożoną z samych Miechowianów.

Historią Bożogrobców w Polsce obszernie opisał wyżej wspomniany ksiądz Samuel Nakielski, w dwóch bardzo ważnych a dziś rzadkich dziełach, jedno pod tytułem: *De Sacra antiquitate ordinis Custodum S. Sepulchri, Cracoviae 1615*, a drugie: *Miechovia, sive historia conventus Miechoviensis, Cracoviae 1634*, w arkuszowym formacie, w których przytoczone nadania wydrukowano w całości, dyplomata zaś i inne pisma urzędowe do wielu badań historycznych są przydatne.



KOŚCIÓŁ BOŻOGROBCÓW W MIECHOWIE. (Rysował J. Lewicki.)

księdza Floryana Bujdeckiego, zmarłego r. 1765; księdza J. Radlińskiego z r. 1769 i księdza Mateusza Bujdeckiego, zmarłego r. 1787. Nagrobki świeckich osób znajdują się tylko dwa, oba z bieżącego wieku.

Obok kościoła stoi wyniosła i kształtem swoim osobliwa wieża, kulistą zakończona kopułą, na której błyszczy podwójny krzyż złoty, godło tutejszego zakonu. Dolne piętro tej wieży i węgly wystawione z ciosu, ściany zaś z pięknie dobieranej cegły, są dawniejszego budownictwa pomnikiem i sięgają XIII wieku; kopuła przez ostatniego proboszcza tutejszego wystawioną została.

Zabudowania klasztorne dziś jeszcze są obszerne, pomimo że ich wiele przez niezamieszkanie upadło. Mieszczą się w nich biuro naczelnika powiatu, sąd pokoju i kassa powiatowa, cały jednak gmach, dla zaniedbania reparacyi, chyli się do upadku. Wspaniały refektarz stoi pustkami, i czasem tylko, kiedy jaka wędrowna trupa aktorów przejeżdża przez Miechów, urządzone są w nim teatralne widowiska. Na środku sklepienia tej sali, wśród rzeźby złożonej, unosi się Gryf, stanowiący, podobnie jak krzyż podwójny, herb tutejszego zgromadzenia; herbem zaś samego kościoła był Chrystus z grobu powstający.

Klasztor miechowski był głową wszystkich Bożogrobców w dawniej Polsce. Proboszcz generalny, czyli generał zgromadzenia (*praepositus generalis*) tu zamieszkiwał, bogato uposażony. Probostwo miało swego komendataryusza proboszcza, którego królowie polscy mianowali. Wielu też znakomitych urodzeniem i nauką ludzi godność tę piastowało, pomiędzy innymi i Jędrzej Batory, synowiec króla Stefana, zaledwie 17 lat liczący. Pierwszym proboszczem, podług Długosza, był niejaki Marcin Gallikus, Francuz, którego niesłusznie J. S. Bandtkie miał za znanego kronikarza Galla; ostatnim ksiądz Tomasz Nowiński, o którym wyżej już wspomnieliśmy, (umarł w r. 1830.) Ubiór Bożogrobców w różnych krajach był niejednakowy. W Polsce różnili się tylko od świeckich księży przyszytym na lewym boku sukni podwójnym materyalnym czerwonym krzyżem, zresztą mieli zwykłą czarną sutannę. Na szyi nosili krzyż złoty na złotym łańcuchu. Generał zgromadzenia miał przywilej mianowania członków świeckich, bez względu na ich pochodzenie, stróżami grobu

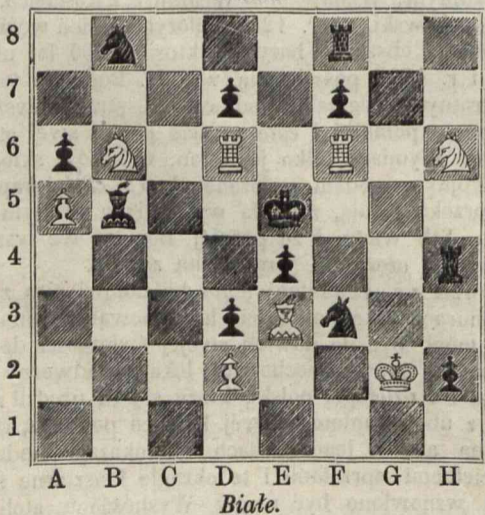
SZACHY.

ZADANIE LXXI.

(S. B. w Warszawie.)

Białe zaczynają i dają mata za drugim posunięciem.

Czarne.



Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 70.

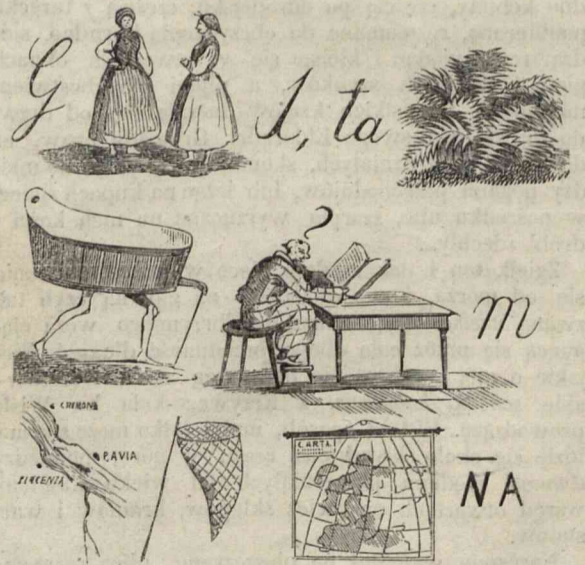
Białe.

Czarne.

- | | |
|-----------------------------------|--------------------|
| 1) F 8 — H 6 † | 4) F 5 — H 6 biorą |
| 2) G 3 — E 2 † | 2) F 4 — F 3 |
| 3) B 7 — B 8 (laufer) † | 3) A 7 — A 8 biorą |
| 4) E 2 — G 4 † | 4) F 3 — F 4 |
| 5) C 7 — D 5 † i mat. | |

Gdyby czarne w pierwszym posunięciu poszły królem na F 3, to dostają mata za drugim posunięciem laufrem na E 2.

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nr. 92.

Człowiek przywiązuje wagę do pieniędzy, zbiera je i często chowa w skrzyni bez użytku, a tu śmierć odrywa go od worka i nadzieję w trumnie zamyka.